

Mariusz Karpowicz

Personificatio Virtutis Heroicae

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 38, 139

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariusz Karpowicz

PERSONIFICATIO VIRTUTIS HEROICAE

Było to jakoś w połowie lat sześćdziesiątych. Mój Profesor, Władysław Tomkiewicz zapytał mnie pewnego dnia: „Czy zna pan Janusza Pelca?” Nie znam. „A to musi pan poznać. To jeszcze młody człowiek, ale wybitny uczony, a zajmuje się rewelacyjną sprawą – polskimi emblematami”. Taki to był wstęp do znajomości długiej i przyjacielskiej, pełnej z mojej strony rozlicznych korzyści naukowych, a także szczerego podziwu. Mój profesor nie pomylił się ani o jotę, a profesor Janusz Pelc, który wprawdzie przestał być młodym człowiekiem, emblematami zajmuje się do dziś ze znakomitym skutkiem. Pamiętam, jakim objawieniem była w naszym środowisku historyków sztuki pierwsza książka profesora Pelca – *Obraz, słowo, znak*, jak ją z pasją i przejęciem pierwszy raz czytałem. Z równą pasją będę czytał tę nową, po trzydziestu latach dopełnioną, udoskonaloną, blisko trzykrotnie powiększoną.

Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że taki powrót po latach trzydziestu do dawnych problemów i dawnej książki, do sformułowania na nowo starych spraw w sposób niepomocnie pogłębiony i doskonały, jest niezwykle. Wszyscy tu obecni wiemy, jak nie lubimy już tematu i spraw raz sformułowanych i przelanych na papier. Ile to trzeba samozaparcia, konsekwencji i siły woli, by taki wewnętrzny nakaz udoskonalenia starego dzieła zamienić w czyn. Wśród licznych powodów podziwu i uznania, jakie żywię dla profesora Pelca, ta sprawa na pewno nie należy do ostatnich. Przysnaję, że zazdrościć mu tej wewnętrznej dyscypliny i konsekwencji.

Kolejne moje zdumienie i wielki szacunek budzi fakt, że ten Profesor tak schorowany, o zrujnowanym zdrowiu, potrafi tak skutecznie przewycięzać swą słabość fizyczną. Potrafi pisać jedną książkę najwyższej wagi po drugiej, a każda z nich stanowi kamień milowy nie tylko literaturoznawstwa, ale w ogóle całej polskiej humanistyki. Unieruchomiony, tak często przykuty do łóżka, ze słuchawką telefoniczną w ręku, potrafi podporządkować sobie całą Warszawę, mistrzowsko prowadzić interdyscyplinarne czasopismo „Barok”, dyrygować katedrą uniwersytecką, uczniami i doktorantami, kierować rozlicznymi sprawami wydawniczymi i jeszcze utrzymywać rozliczne kontakty zagraniczne. Z heroiczną determinacją przewycięża wszystko – własną chorobę, opór biurokratów, bierność współpracowników i autorów. Sam na własnej skórze doświadczyłem wiele razy tej hipnotyzującej siły i przyjacielskiej zachęty do czynu. Myślę, że gdy wkładamy na chwilę barokowe okulary pansymbolicznego widzenia świata, jawi nam się Profesor Pelc jako Personifikacja *Virtus Heroica* z jednej a Uosobienie *Fortitudo*, czyli Siły Ducha, z drugiej strony.